

Anna Sobocińska-Lorenc

Spotkanie u Księdza Prymasa

Palestra 48/3-4(543-544), 255-257

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

kształtowania organizacyjnych podstaw funkcjonowania zawodowego w ramach prawa. Samorząd nie polega bowiem tylko na tym, że to Państwo aktem o motywacji wyłącznej szczodroliwej rezygnuje z części własnych władczych uprawnień na rzecz danej grupy zawodowej w interesie tej tylko garstki uprzywilejowanych; drugą stroną tego samego „medalu” stanowi bowiem prawo obywateli do samorządu, prawo przysługujące im jako członkom wolnego społeczeństwa w demokratycznym państwie prawnym do samodzielnego kształtowania podstaw wykonywania zawodu w takim zakresie i w takim stopniu, w jakim nie narusza to interesu publicznego. Zezwalając na istnienie i funkcjonowanie samorządu zawodowego Państwo nie dokonuje li tylko swoistego „aktu łaskawości” wobec danej grupy zawodowej, ale wykonuje swój konstytucyjny obowiązek po szczegółowym rozważeniu, czy interes publiczny związany z wykonywaniem danego zawodu będzie w lepszy sposób zabezpieczony wówczas, gdy pieczęć nad jego przestrzeganiem sprawować będą przedstawiciele danego zawodu, czy też wówczas, gdy czynić to będą organy państwowe; to ostatnie rozwiązanie ma być wyjątkiem, a nie regułą. Zasadą powinno być bowiem ograniczanie przedmiotowego i podmiotowego zakresu działania aparatu państwowego, przy jednoczesnym wzmocnieniu jego siły i skuteczności tam, gdzie jest rzeczywiście niezbędny i niezastępowalny. Rozumiem jednak, że zasadnicza dyskusja liberała, jakim jestem, a w każdym razie za jakiego się uważam, z etatystami, którymi są – a w każdym razie wydają się być – autorzy projektu, nie może doprowadzić do żadnych konkretnych rezultatów, bo różnica ideologiczna jest zbyt duża i nie przekonamy się wzajemnie. Pocięszam się jednak, że na moją, czy raczej na naszą korzyść przemawia praktyka tak rodzima, polska, jak i praktyka innych krajów: zwiększanie roli państwa w życiu społecznym przegrywa rywalizację z przeciwną, liberalną polityką. Mamy nadzieję, co prawda, niezbyt wielką, że owa teza sprawdzi się także w Polsce nie tylko w odniesieniu do spraw tutaj poruszanych, ale generalnie.



SPOTKANIE U KSIĘDZA PRYMASA

W dniu 22 grudnia 2002 roku, jak co roku, odbyło się spotkanie opłatkowe prawników u Ks. dr. Józefa Kardynała Glempa, Prymasa Polski.

Spotkanie było zorganizowane w siedzibie Księdza Prymasa przy ulicy Miodowej, wzięło w nim udział szereg osób spośród wszystkich zawodów prawniczych, także młodzież prawnicza. Byli adwokaci nie tylko z Warszawy, także z innych miast Polski.

Przemówienie powitalne wygłosił adwokat Przemysław Kłosiewicz, spotkało się z bardzo pozytywną oceną Księdza Prymasa. Mimo że od daty spotkania minęły już prawie trzy miesiące, ze względu na aktualność problemów na nim poruszanych, pozwałam sobie przekazać redakcji „Palestry” autoryzowany tekst przemówienia adwokata Przemysława Kłosiewicza.

adv. Anna Sobocińska-Lorenc

Czcigodny Księżu Prymasie Polski! Drogi nasz Arcypasterzu,

Jak co roku, spotykamy się w Domu Arcybiskupów Warszawskich, by łączyć się opłatkiem wigilijnym złożyć nasze życzenia Jego Eminencji oraz pomiędzy sobą.

Życzymy Ci, drogi Księżu Prymasie, obfitych łask Bożych na trudy pasterskiego posługiwania, życzymy zdrowia oraz sił fizycznych i duchowych w realizacji podejmowanych przedsięwzięć.

Jak co roku, dzielimy się także naszymi myślami, które podsuwa bieżąca chwila, starając się przedstawić jakąś ich syntezę.

Dziś wiążą się one z zamierzonym akcesem naszego Kraju do Unii Europejskiej.

Idea powiązania Polski z Europą, jej integracja – to spuścizna Wojciechowa. Dziedzictwo Bolesławów. Drzemie ono w Narodzie Polskim od tysiąca lat i nieraz odzywało się w naszych dziejach.

Europa bowiem miała dla nas zawsze wielką siłę przyciągającą. Pociągała nas wspinałym rozwojem kultury chrześcijańskiej, swoją organizacją, poziomem nauki, wysokim stopniem cywilizacji. Wiele jej Polska zawdzięcza. Naród nasz, czerpiąc z niej siły dla swojej kultury i nauki, żywo też uczestniczył w różnych dziedzinach życia europejskiego.

Ale na Europie ciąży też niezmasane dotąd winy.

Nieposzanowanie praw ludów słabych – przed czym przestrzegał ją w XV wieku nasz rodak Paweł Włodkowic w dobie Soboru w Konstancji. Wojny religijne, później niewolnictwo i wyzysk kolonialny.

Rozwojowi europejskiej myśli w dziedzinie społecznej, poszukiwaniu „ducha praw” towarzyszyło arbitralne urządzanie świata według własnych egoistycznych celów, wiarołomstwo w dochowywaniu traktatów, wreszcie zbrodnicze systemy totalitarne. To również jest europejska rzeczywistość.

Dziś Europa jawi się nam jako obszar dobrobytu, podejmowanych także ważnych dzieł społecznych. A jednocześnie jako kraj wspaniałych świątyń o pustych wnętrzach.

Europa, potrzebująca nowej Ewangelizacji.

I my jej potrzebujemy. Znamy swoje winy. Nie o nich jednak chcemy dzisiaj mówić.

Gdy wchodzić mamy w struktury europejskie, staje przed nami pytanie:

Co Polska może dać Europie?

Co Europie może ofiarować Naród zubożały? Niszczony i grabiony systematycznie, z premedytacją, przez ostatnie z górą lat trzysta – przy sadyzmie jednych, a za przyzwoleniem drugich? Co możemy dać od siebie?

Czy naszą pamięć o ofiarach męczeństwa kilkunastu kolejnych pokoleń? Nasze umiłowanie wolności i sprawiedliwości?

Kiedy dzielić się z nami swoimi kontyngentami, jak tu mówić o naszej inwencji, pomysłowości i umiejętności wychodzenia z sytuacji trudnych?

Może więc o dorobku naszej kultury? Wyrosła ona jednak z własnych naszych doświadczeń. Czy zatem będzie zrozuwała?

Może lepiej o naszej wspólnotcie. Ujawnia się ona zwłaszcza w chwilach dla Narodu wielkich. Źródło zaś ma w naszej obyczajowości, więcej – w naszej pobożności. Z tych spotkań wspólnych przy stołach wigilijnych i paschalnych. Mają one moc szcze-

gólną. Łączą bowiem nas ze sobą, a także z tymi, którzy są z dala. Wielki to owoc pracy Kościoła w naszym Narodzie.

Niezwykłym wyrazem tej wspólnoty stał się na naszych oczach potężny zryw Solidarności, który przyniósł wolność wielu innym ludom i narodom.

Może dodajmy to, czasem trudne, a jednak wytrwałe nasze dojrzewanie do łączności z narodami, zwanymi przez nas pobratymczymi. Tworzyliśmy niegdyś z nimi jeden barwny obraz dawnej Rzeczypospolitej.

A może sięgnąć do mocy naszego ducha? Może wydobyć ów miecz zbawienia, którym jest Słowo Boże i ukazać wierność temu Słowu?

Przecież to nam Święta Siostra Faustyna Kowalska przekazała, że z tego Narodu wyjdzie Iskra Bożego Miłosierdzia, która zapali cały świat. Czy można powiedzieć wyraźniej, co nam czynić trzeba?

*A my nic nie pojmujemy
Ledwie od strachu żyjemy...*

Rzeczywiście. Skąd – jako młody chłopak – kiedy w roku 1942 od kapłana ze Wschodu otrzymałem niepozorne zdjęcie obrazu Jezusa Miłosiernego z wizji Siostry Faustyny i noszę je stale przy sobie, skąd mogłem przypuszczać, że obraz ten dozna szczególnej czci w podkrakowskich Łągiwniakach?

Skąd Matka mego Ojca, być może zresztą jedna z penitentek Ojca Honorata Koźmińskiego, która zawsze powtarzała, że największym świętem w roku jest niedziela przewodnia, skąd mogła wiedzieć, że tego właśnie dnia – w Niedzielę Przewodnią roku 1944 – Bóg powoła Ją do siebie, oszczędzając Jej, Staruszce, gehenny Powstania Warszawskiego?

Skąd przypuszczać mogła, że kilkadziesiąt lat później Papież-Polak obwieści ten dzień, Niedzielę Przewodnią, całemu światu jako Dzień Bożego Miłosierdzia?

Tak to sprawy małe, osobiste łączą się z wielkimi. Każdy akt woli, myśli, jakaś siła przekonania nabierają wartości moralnej, duchowej, czy ja wiem... eschatologicznej? Wówczas staje się możliwe to, co było nieprzewidywalne i cudem jest w naszych oczach.

Może więc istotnie trzeba za Świętą Faustyną powiedzieć „Jezu, ufam Tobie!” i być odważnym świadkiem Bożego Miłosierdzia, zaś sprawy nasze osobiste i narodowe z rozważą, spokojem i ufnością zawierzyć Boskiej Opatrzności.

Bo wśród ulicznego zgiełku, wśród jarzących się gwiazd, wśród gromady Mikołajów – stajnia znów się chyli...

Dzieciąteczko?

Kwili...

Któż pobieży

Kolędować Małemu?

Może pójdźmy wszyscy razem.

Do stajenki...

Do Jezusa i Panienki...

A Ciebie, nasz Księżę Prymasie, prosimy o błogosławieństwo na tę drogę.